Rok VII. Lipiec i Sierpień 1882. Nr. 7 i 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli udow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w czerwcu i lipcu r. 1882

a) we Lwowie:

Wni: Łukaszewicz Andrzej, c. k. strażnik skarb., Sanok. — Russmann Ignacy, kupiec we Lwowie, — Mikuliński Bolesław, obywatel m. Lwowa, — Götz Aleksander, urzędnik kolei Czerniowieckiej, — Herasimowicz Aleksander, adjunkt c. k. tabuli kraj., Lwów.

b) do Oddziału w Ropczycach:

Wni: Ks. Jan Krupiński, katecheta gimn. św. Jacka w Krakowie, — Kutowski Szymon, właściciel dóbr Ruda.

Obrazki z życia zwierząt.

Zmyślność kota. W dowód, że zwierzęta umieją myśleć, niech posłuży fakt następujący: „W domu mego brata jest od kilku lat pies Bekas i pieszczona kotka. Zwierzęta te domowe żyły przez cały przeciąg czasu w najzupełniejszej zgodzie. Bekas jadł razem z kotką i wyprawiał z nią rozmaite figle i żarty. Tak było aż do wiosny r. 1882. Na wiosnę tego roku miała kotka kilkoro kociąt. Gdy kocięta te podrosły, sprowadziła je troskliwa matka ze strychu, gdzie je powiła, do kuchni. Za kilka tygodni, gdy kocięta podrosły, rozdano je pomiędzy wieśniaków i nie zostawiono starej matce ani jednego. I cóż się dzieje? Oto ile razy Bekas przyszedł do kuchni, kotka myśląc, że to on pojadł jej małe dzieci, rzucała się na niego, parskała mu w oczy i drapała go pazurami. Pies odtąd już więcej nie

pokazywał się w kuchni. Próbowano kilkakrotnie zwabić go do kuchni, — jednakże nadaremnie".

Sozont Chodorowski, nauczyciel w Oknie.

Pies swym własnym grabarzem. Pies będący własnością pewnej rodziny we Wiedniu, po piętnastu latach służby, właśnie gdy państwo jego byli na „vileggiaturze" w Mödling, poszedł do ogrodu, wygrzebał dół wystarczający na pomieszczenie jego „powłoki śmiertelnej", położył się weń, wyczekując spełnienia się nieuchronnego przeznaczenia. Zaczęto psa szukać, nawoływać, ale nadaremnie. Dopiero pan jego, gdy przypadkiem wyszedł do ogrodu na przechadzkę, napotkał go złożonego w tem miejscu wiecznego spoczynku. Pies podniósł się na widok ukochanego pana, do którego był szczególniej przywiązanym, odbył z nim jeszcze raz przechadzkę zaledwie mogąc się utrzymać na nogach a powróciwszy, niebawem zakończył życie w wygrzebanym przez niego grobie.

(*Dziennik Polski*).

Pies gimnastyk. Nie dawno temu usłyszałem przeciągły krzyk kawek, okrążających dach przeciwległego domu. Kawki te mają stałą swoją siedzibę na wieży poblizkiego kościoła i nigdy przedtem nie widziałem ich na dachu tego domu. Z ciekawości wyjrzałem przez okno i spostrzegłem na dachu psa, bojaźliwie chodzącego, a kawki hałaśliwie okrążały go z blizka, jak gdyby go chciały przestrzedz o grożącem mu niebezpieczeństwie, tem bardziej, że dach właśnie po deszczu był ślizkim. Dom ten jest piętrowy, dość wysoki, a dach ma bardzo spadzisty. Pies chcąc się wydostać z przykrego położenia przyczołgał się do dymnika, którego drzwi jednak były przymknięte. Wyszedłem spiesznie na ulicę w zamiarze niesienia pomocy psu, gdy w oczach moich pies pośliznąwszy się, spadł na bruk kamienny. W pierwszej chwili myślałem, że pies albo się zabił, albo połamał sobie nogi, lecz jakże się zdziwiłem, gdy tenże natychmiast powstał, otrząsł się i pobiegł. Wkrótce widziałem go zupełnie zdrowego, chodzącego po ulicy.

Przypadek ten, że pies spadłszy z takiej wysokości nie zabił się, przypisać należy tylko temu, że spadając rzucał się w powietrzu i przewracał się kilka razy, przezco osłabił siłę prostopadłego spadu raptownego a przezto uszedł śmierci lub kalectwa.

Czy to był instynkt, czy przytomność i rozwaga?

Miłosierne wróble. W zimie tego roku zajęły wróble gniazdo jaskółcze pod okapem jednego domu w rynku. Pewnego dnia spostrzegłem wróbla, który wylatując z gniazda, uwikłał się w włosię i wisiał zadzierzgniony za szyjkę w powietrzu. W około nieg

latała gromada wróbli przeraźliwie świergocąc i w locie uderzały jeden po drugim tak długo w włosię, aż się toż przerwała i wróbel został uwolniony. Zjawisko to trwające czas dłuższy, obserwowało wielu ludzi zwabionych świergotem wróbli, a wszyscy odeszli z zdziwieniem i wewnętrznem zadowoleniem widząc, że tak małe, a nawet pogardzane zwierzątka w grożącem niebezpieczeństwie okazały tyle rozwagi, wytrwałości i miłości braterskiej.

Fr. Schilling, czł. Tow. w Nowym-Sączu.

Słonie, jako piastuny dzieci. W Indyach nie jest to wcale osobliwością, że matki powierzają swe dzieci małe opiece słoniów. Według doniesień dzienników angielskich, mahuci, — dozorcy słoniów są zwykle żonaci i mają po kilkoro dzieci. Cała ta rodzina zostaje w nader przyjacielskich stosunkach ze słoniem. Gdy matka musi się oddalić po wodę lub po żywność dla całej rodziny, kładzie swe małe dziecię w pobliżu słonia i jest już pewną, że ani wilk, ani szakal nie zbliży się do niego, chociaż często się wydarza, że te drapieżce porywają dzieci nawet z chat, gdy się matki oddalą. Dzieci wychowane przy słoniach tak są poufałe, że wyprawiają z niemi takie żarty, któreby każdego cudzego człowieka przeprawiły o śmierć niechybną przez rozgniewanych i ambitnych słoniów. Dzieciom dozorcy uchodzi to wszystko, a słoń jeszcze ochrania je od innych niebezpieczeństw i przygód. Widzieć można nieraz, jak dzieciaki, nagie, ledwie dwie stopy wielkie, skaczą po grzbiecie słonia, wiodą go do wody. Słoń na rozkaz tych dzieciaków zanurza się cały w wodzie, zostawiając po nad nią tylko część grzbietu, jak małą wysepkę, na której pląsają dzieci; a gdy które przypadkiem spadnie do wody, podnosi je trąbą swoją i wysadza na grzbiet. Żony mahutów doznają od słoniów wielkiego szacunku i wiele względów, które wyręczają i zastępują je nieraz w ciężkich bardzo robotach polnych i w lesie. Wydarzyło się, że słoń przypadkiem zabił swego mahuta. Poznał on doniosłość swego czynu, przeczuł smutek i nieszczęście żony, starał się ją na wszelki możliwy sposób uspokoić, otaczał ją nadzwyczajną opieką, był jej zupełnie powolnym, wyręczał w pracy i wyłączną otaczał opieką jej dzieci osierociałe.

Ochrona ptaków i jej rzecznicy

według K. Russ'a

przez Ferdynanda Śledzińskiego.

II.

Ideę ochrony ptaków opierał Gloger na mniemaniu, że cała przyroda i wszystko w niej urządzone jest według pewnego planu i celu.

Równowaga może być tylko przez człowieka zwichnięta, atoli przyroda dąży do odzyskania jej; ptaki zaś żywiące się owadami są narzędziami, któremi sie posługuje w tym celu. Zapatrywanie to utrzymuje się dotąd, zachodzi jednak często gorący nawet spór, czy i o ile ten lub ów ptak jest dla człowieka pożyteczny lub szkodliwy. W tym punkcie atoli zgoda nie łatwo nastąpi; co tu jest szkodliwe, może przy tej samej żywności i sposobie życia być w innym wypadku pożyteczne, w innym znowu obojętne; każdy patrzy na tę samą rzecz ze stanowiska swego wykształcenia, przez szkło własnej korzyści, zamiłowania lub przesądu. Pominąwszy więc na teraz kwestyą wątpliwej szkodliwości lub pożyteczności pewnego ptaka, już ze względów estetycznych i humanitarnych powinniśmy je ochraniać. Nieobojętną powinna nam być myśl, że te zwierzęta, które tyle sprawiają nąm przyjemności swym miłym śpiewem, muszą w końcu uledz, i wymrzeć przy podobnem obchodzeniu się z nimi; mniejsza, czy to prędzej nastąpi lub później. Wszak już w czasach historycznych wymarło tyle rodzajów zwierząt, nie mogąc sprostać srogiemu wrogowi — człowiekowi! Jeżeli naiwne jest mniemanie, jakoby każde stworzenie w około nas miało równe z nami prawa bytu, bez względu na swą pożyteczność lub szkodliwość, byle tylko piękne było, i powabne, byle zachwycało wzrok i radowało słuch — to z drugiej strony nie wieleby pochlebiało sercu człowieka, gdyby wszystko chciał mierzyć tą samą miarą — pożytku i szkody.

Gdyby ludzie z ludźmi tak samo chcieli postępować, ach! ilużby z nas musiało pożegnać ten świat, gdzie tak nam miło bezczynnie czas przepędzać! Że ilość ptaków śpiewających coraz bardziej się zmniejsza, to rzecz stwierdzona przez wielu uczonych; każdy zresztą w swej okolicy może zrobić takie spostrzeżenie. Zachodzi tylko pytanie, jaka jest przyczyna tego smutnego zjawiska i jakby mu można zaradzić?

Przyczynami tego z pominięciem szczególnych, w niektórych okolicach czasowo występujących, zdają się być: stosunki kulturne, o których na początku powiedziano, mordowanie ptaków w krajach południowych w czasie przelotów, wyławianie ptaków w kraju, wybieranie i niszczenie gniazd i zbytnie rozmnożenie się naturalnych nieprzyjaciół ptactwa leśnego.

O łowieniu ptaków przelotnych nad morzem śródziemnem nie wiele się da powiedzieć. Fakt to powszechnie znany, że tam dziennie tysiące tych pięknych i pożytecznych stworzeń wpada w zastawione siecie, a pisma włoskie na wyścigi donoszą o „świetnych“ rezultatach połowu.

Taki jest los naszych ulubieńców, których pienia z taką radością słuchamy przez lato. My ich żegnamy prawie ze łzą w oku i cze-

kamy z upragnieniem powrotu, a one tymczasem setkami razem powiązane leżą na włoskim rynku, a potem sprzedane za bezcen, idą łechtać podniebienia ohydnych smakoszów? A jakby dla ironii istnieje od siedmiu lat konwencya międzynarodowa!

Wyławianie ptaków nie dzieje się u nas w kraju na taką skalę, jak gdzieindziej. Przepisy w tym względzie istniejące, bezwzględność z jaką władze występują w razie przekroczenia ich, są dostatecznym środkiem, aby tymu zapobiedz. Trzymanie ptaszków w klatkach nie jest nawet tak zdrożne, jeżeli się bliżej nad tem zastanowimy. W Niemczech szczególnie już od wieków zakorzenione jest zamiłowanie do ptaków pokojowych; takiemu niewolnikowi prócz wolności na niczem nie zbywa; karmią go, poją, pielęgnują troskliwie, kochają go, a biedna ptaszyna przyczynia się wielce do pouczenia i rozweselenia całej rodziny. Zapatrując się dalej na trzymanie ptactwa w klatce ze stanowiska naukowego, przyrodniczego, estetycznego i t. d., uwzględniając zarazem i to, że zwykle miłośnicy tychże są także najgorliwszymi obrońcami ich braci na wolności żyjących; nie potępimy bezwarunkowo tej rzeczy, bo wyławianie w tych celach nie przynosi nigdy takich uszczerbków, jak łowienie w celach kuchennych, którego cierpieć nie można.

O wiele gorszem jest niszczenie gniazd i wybieranie jaj. Jakkolwiek zoologia jako nauka doniosłą ma wartość i dla ornitologii niezbędną jest pomocniczką, to jednak pole jej z natury rzeczy zachowane dla badaczy, częściej bywa uprawiane przez rozpustnych uliczników, którzy cały wiek młody trawią na niszczeniu gniazd i mordowaniu piskląt, aby zahartowawszy się na tych niewinnych istotach na starość stać się plagą ludzkości. Tu ustawa nic nie znaczy, władza jest bezsilna, bo jej organa nie dojrzą zbrodniarzy, co dla zaspokojenia żądzy morderstw całe okolice pozbawiają tych lubych śpiewaków — tu się jéj moc kończy, ale zaczyna inna. Rodzice i nauczyciele ludowi mogą w tych wypadkach jedynie skutecznie działać, pouczając dzieci zawczasu o sposobie życia i żywienia się, o pożytku jaki przynoszą, zwracając ich uwagę na wesoły śpiew ptasząt, ich piękny strój i żywe usposobienie i wzbudzając w nich w ten sposób już zawczasu zamiłowanie do tego pierzastego światka. W ten sposób postępując dójdziemy do tego, że wieśniak nie będzie złośliwie deptał gniazda, jakie znajdzie w swym ogrodzie, lecz będzie go strzegł i ochraniał przed niebezpieczeństwem, będzie pokazywał ostrożnie swym dzieciom i pouczał zarazem, że to świętość, której tknąć nie wolno.

W świecie zwierzęcym liczy ptactwo śpiewające bardzo wielu nieprzyjaciół. Na czele stoi kot domowy, dalej małe pieski, ratlery, pin-

cze i t. p., szczególnie na wiosnę i z początkiem lata, orzeł skalny, sokoły, jastrzębie, krogulce, kanie, błotniaki, sowy, wrony, dzierzby, bociany, lisy, tchórze, kuny, łaski, jeże, wiewiórki, myszy, szczury — wszystko to rzuca się chętnie na naszych ulubieńców. Chcąc więc tych chronić, niszczyć musimy tamte — należy jednak zachować pewne względy dla niektórych z nich, których stanowisko w tej sprawie nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnione.

W tym tedy kierunku winno iść działanie towarzystw ochronnych i ludzi dobrej woli, aby powyższe główne przyczyny znikania śpiewaków usunąć.

III.

Postanowienia prawne mające na celu ochronę ptaków wybranych, istniały wprawdzie dawniej, właściwe jednak rozporządzenie tego rodzaju znajdujemy po raz pierwszy w Niemczech w ks. Schwarzburg-sondershausen w r. 1854, którem zakazano połowu sikor. W Prusiech polecił r. 1862 sejm rządowi, aby tenże doprowadził do skutku umowę międzynarodową dla ochrony ptaków pożytecznych. Atoli uczeni nie mogli się zgodzić na to, które z ptaków wyrządzają szkody, a które przynoszą korzyść, a i na międzynarodowym kongresie gospodarzy i lęśników w Wiedniu (1873) rozprawy w tej kwestyi z powodu tego samego sporu nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

W r. 1875, zawartą została konwencya między Austro-Węgrami i Włochami, której skuteczność wyżej widzieliśmy. Ugodą tą zapewniono opiekę wszystkim ptakom pożytecznym, zabroniono łowienia ich za pomocą szczególnie w krajach południowych przeróżnych środków, niszczenia gniazd, jaj i t. p. Gdyby je tylko wykonywano ściśle, konwencya ta zapobiegłaby wielu nadużyciom, atoli przekonujemy się codziennie prawie, że tak nie jest.

W Niemczech bardzo gorliwie krzątają się około sprawy ustawodawstwa dla ochrony ptaków. W najnowszym czasie Dr Karol Russ w Berlinie, opracował projekt podobnej ustawy, który powszechnie został przyjęty. W tym projekcie zaleca on bezwarunkową ochronę całoroczną dla ptaków pożytecznych, jako takie powszechnie uznanych, jak jaskółka, dzięcioły, dudek, kukułka i t. p., a dla wszystkich innych z wyjątkiem stanowczo szkodliwych jak: sokoły, jastrzębie, wronowate i t. p, ochronę tylko kilkomiesięczną w roku. Zabijanie dozwolone jest tylko do tego upoważnionym, łowienia całemi masami zakazane, tak samo niszczenie gniazd.

W Szwajcaryi F. Wirth nastaje szczególnie na zniesienie tak znanych „uccelenda", „roccoli" i t. p. przyrządów służących do gro-

madnego połowu ptaków przelotnych, które następnie wywozi się na targi.

We wszystkich państwach udaje się nareszcie po niejakim czasie wywalczyć pewne rozporządzenia na korzyść swoich maluczkich przyjaciół; atoli wspólnego działania międzynarodowego potrzeba, aby moralnie zmusić Włochy do zakazania tego okropnego i haniebnego mordowania ptactwa i do przestrzegania tego zakazu. Wszystkie bowiem inne przyczyny widocznego zmniejszania się ich liczby, są niczem w porównaniu z tą jedną — straszną, która w przeciągu kilkunastu dni jesiennych pozbawia nas setek tysięcy tych niewinnych, lubych naszych śpiewaków.

Arabowie a ptaki przelotne.

Najciekawszem i uwagi najgodniejszem zjawiskiem są wędrówki ptaków. Wiadomo każdemu, że upierzone mieszkańce stref zimnych corocznie odbywają wędrówki do stref cieplejszych, europejczycy i azyaci ku południowi, a południowo-afrykani ku północy. Nie chcemy tu opisywać tych wędrówek jako rzeczy znanych, lecz zastanowimy się nad innem zjawiskiem, może mniej znanem a bardziej uwagi godnem, t. j. nad szczególną gościnnością, jakiej doznają ptaki północy u ludów afrykańskich a szczególniej u Arabów.

Od dziesiątek lat pracuje grono mężów ducha i serca nad wprowadzeniem w życie międzynarodowej ustawy o ochronie ptaków, a szczególniej przelotnych, lecz niestety w obec zawstydzającego faktu, — bez rezultatu. Najważniejsze pod tym względem państwa, których kraje niezliczone stada ptaków przelotnych przebywać muszą, pozostają ciągle w negacyi. Włochy i Francya przeceniając pozorną korzyść, jaką mieszkańcy ich odnoszą z łowienia ptaków, wykonywanego z wyrafinowanem okrucieństwem, ani myślą o ochronie nawet najpożyteczniejszych. Wyniszczenie miliardów kulturze krajowej tak szkodliwych owadów, ma u nich mniejszą wartość od tylu a tylu półmisków upieczonych małych ptasząt i od upstrzenia tylu a tylu tysięcy damskich kapeluszy różnobarwnemi piórkami. A przecież te kraje liczą się do cywilizowanych, z ust ich mieszkańców płyną do przesytu czcze frazesy o humanitaryzmie, działają tam Towarzystwa ochrony i gospodarcze.

O ile poważniej i rozumniej zapatrują się dzicy Arabowie na korzyść ptaków, a co ważniejsza, że przekonanie to wypływa z prawdziwej, nie obłudnej miłości do zwierząt. Że zamiłowanie to jest u nich powszechne, przejmuje bez wyjątku wszystkich mieszkań-

ców, o tem przekonuje nas samo zachowanie się ptaków w Egipcie. Zwyczaje ptaków w Egipcie są zupełnie inne niż u nas w Europie.

Jak spokojnie i bezpiecznie żeglują w powietrzu płochliwe jaskółki, bez najmniejszej obawy zakładają swe gniazda bezpośrednio między ludźmi; dudek ptak u nas najprzezorniejszy i bojaźliwy usiada spokojnie ludziom na głowę, na rękę; pliszki i inne ptaki dają się łapać rękami. Wszystkie ptaki wiedzą, że są kochane, że nikt im krzywdy nie wyrządzi i poznać po wszystkiem, że miło im jest mieszkać pomiędzy Arabami. Nawet większe ptaki, sępy, nie są tam niebezpieczne, pożerają bowiem tylko zwierzęta nieżywe. Jak swobodnie i bezpiecznie żyją tam niezliczone stada ptaków wodnych na ogromnych płytkich jeziorach, w które dolny Egipt tak obfituje. Na jeziorze Menzalech siedzą one w tak zwartych masach, że gdybyśmy nie wiedzieli, że jesteśmy w Egipcie, mielibyśmy je za pokłady śniegu. Arab, krajowiec nie przerwie nigdy ich spokoju i tylko wtedy powstaje między niemi wrzawa i popłoch, gdy się pokażą europejscy myśliwi.

Znana łagodność i miłość ku wszelkim małym, nieszkodliwym zwierzętom znamionuje szczególniej charakter każdego Araba. W lasach i ogrodach pomarańczowych koło Jaffy, żyje ogromne mnóstwo kameleonów. Podróżnicy biorą te dziwne zwierzęta do rąk, aby obserwować na nich ustawiczną zmianę barwy skóry, a gdyby który chciał to niewinne i pożyteczne zwierzątko zabrać ze sobą, staje natychmiast Arab w obronie, prosi usilnie, aby je oddać wolności, gdyż w niewoli musiałoby zginąć, a dowiedzioną jest rzeczą, że kameleon w niewoli nigdy długo nie żyje.

Nie jest to czczem frazesem, lecz rzetelną prawdą, że wszystkim Arabom wrodzoną jest miłość ku zwierzętom: „One przynoszą błogosławieństwo", tak mówią Arabowie w ogóle o ptakach i może kto sądzić o dzikich Arabach jak chce, tej cnoty im nikt nie odmówi i nie zaprzeczy.

Koń żołnierza.

W testamencie niedawno zmarłego, dzielnego austryackiego jenerała Pulza znajduje się następujący ustęp: „Konia tego, który w roku 1866 w bitwie pod Kustozzą był moim wiernym towarzyszem i świadkiem moich tryumfów, który zawsze był gotów iść ze mną na śmierć, i gdy ja dostępywałem co raz wyższych dostojeństw i zaszczytów, pozostał zawsze tylko wiernym, zwykłym koniem,

nie mając żadnych dalszych ambicyj, — konia tego pozostawię owemu szlachetnemu żołnierzowi, który mi przyrzecze, że używać go będzie tylko jako wierzchowca, tak długo, aż nastąpi dla niego dobrze zasłużony stan spoczynku, nie sprzeda go żadnemu dorożkarzowi, jaki to los smutny czeka prawie wszystkich jego współtowarzyszy, lecz jak na to sobie zasłużył, dobrze wymierzonym strzałem, położy kres jego życiu. Kto mi przyrzecze, że go zastrzeli, gdy tenże stanie się już inwalidem, ten będzie moim następcą i właścicielem mego odważnego i szlachetnego konia. Ten koń szlachetny, który z taką gotowością, dziwnym spokojem i rezygnacyą śród huku armat, pękania bomb, łomotu kartaczów i gwizdania kul, szedł nieustraszony, widząc w około śmierć i wszystkie okropności wojny, ten koń zasługuje na śmierć taką, jaką dla niego wypraszam“.

Do tego poruszającego ustępu ostatniej woli człowieka szlachetnego ośmielimy się dodać, że gdyby ów jenerał miał to przekonanie, że koń i towarzysz jego, stawszy się już niezdatnym do jazdy wierzchem, otrzyma chleb łaskawy aż do śmierci, pewnie nie poskąpiłby mu funduszu na utrzymanie jego, już i tak krótkiego życia. Lecz gdzież znaleźć wykonawcę tak szlachetnego uczucia, śród obecnie tak zmateryalizowanego świata. — W innych krajach istnieją i tworzą się nowe schroniska dla zwierząt starych, fundowane najwyższą szlachetnością i bezwzględną wdzięcznością, lecz sama wieść o nich wywołuje niestety u nas, a szczególniej u fabrykantów ogólnej opinii, tylko śmiech i wyszydzenie. Gdyby się dowiedzieli, że ktoś postanowił utrzymywać swego konia na starość, niezdatnego do pracy, nazwaliby go co najmniej waryatem, a dmąc pustym wiatrem w trąbę swej humanitarności wołaliby ze zgrozą, że tym sposobem czyni się ujmę ludziom potrzebującym pomocy.

Dla tego podnosimy gorąco ten szlachetny czyn jenerała tem bardziej, że takie czyny stoją izolowane i wydarzają się niestety dziś bardzo rzadko. — Oby ostatnia wola jego została święcie dochochowaną i znalazła liczniejszych naśladowców!

Oh! gdzież wy jaskółeczki, lube ptaszki nasze?

Tak nie jeden zapewne zapytał tego roku, czekając niecierpliwie na powrót tych lubych zwiastunów wiosny naszéj, — a doczekać się ich nie mógł.

Czy morze wzburzone otwarło im groby swoje? Czy strudzone podróżą daleką, miotane burzami spoczęły śród gór śnieżnych i zamieci snem wiecznym? Liczyliśmy dnie i godziny, kiedy powrócą

do nas i zajmą swe gniazdka pod gościnnemi strzechami naszemi, a one nie wróciły do nas lub tylko w bardzo małej liczbie.

I morza wzburzone, i śnieżne góry przebyły szczęśliwie, aby blisko już nas paść ofiarą haniebnych zakładów.

Oto co doniosły w swoim czasie dzienniki włoskie: „Signor „P... z Bolonii założył się, że stanąwszy na pasie przelotu ptaków, „od godziny szóstej z rana do godziny szóstej wieczorem, zabije „z sześciu odtylcówek o ogniu centralnym — 2186 jaskółek; — i do„konał dzieła w obecności „jury", złożonej z sześciu swoich kole„gów. Takie zakłady należą teraz do najprzyjemniejszych rozry„wek sportu włoskiego".

Na takie zdziczenie obyczajów cywilizowanych „signorów" braknie nam słów oburzenia.

Kucharz-potwór.

Członek Tow. p. B'... bawiący tego lata w Krynicy, doniósł nam fakt następujący: „Przeszłego czwartku przyniosła tu wiejska kobieta dwie pary kurcząt na sprzedaż i weszła z niemi do restauracyi tutejszej „pod Barankiem", a właściwie do kuchni. Kucharz oglądnąwszy je ofiarował jej za nie 30 ct., kobieta zaś od 45 ct. oddać ich nie chciała. Rozgniewany tem kucharz zanurza kurczęta do wrzącej wody, tak że im z bólu aż oczy powyłaziły i w takim stanie zwraca je kobiecie. Nie pierwszy to czyn tego kucharza".

Wiemy, że sztuka kulinarna dopuszcza się nieraz niesłychanych okrucieństw szczególniej na drobiu, chcąc im nadać nieco fałszywego smaku dziczyzny. Zalewanie żywcem zwykłych kur, kapłonów, kaczek i gęsi wrzącym spirytusem lub winem przyprawionem korzeniami, gonienie drobiu w ciasnych komórkach aż do śmierci z umęczenia i przestrachu, zabijanie pałką bez opuszczenia krwi, skręcanie szyjek, duszenie sznurkami i t. p. szatańskie wymysły preparowania drobiu „na dziko", świadczą o zdziczałości tak kucharzy jak i wybrednych konsumentów, mają jednakże choć pozór jakiegoś celu. Fakt zaś wyżej opisany, niedający się niczem usprawiedliwić, zadziwia nas tem bardziej, że dokonanym został w zdrojowisku, mającem sławę europejską, a nie został należycie ukaranym, i że taki potwór kucharza cierpianym jest w zakładzie leczniczym — rządowym.

Cechowanie bydła.

Na mocy ustawy z r. 1880, przeciw zarazie bydła, musi być wszelkie bydło w pasie nadgranicznym, 30 kilometrów szerokim, z urzędu cechowane. Czynności tej dopełnia zwykle w asystencyi urzędnika politycznego lub żandarmów — konował, a w braku tegoż najczęściej zwykły kowal rozpalonem do czerwoności żelazem. Przy mniej oględnem wypalaniu bywa bydło okropnie kaleczonem. Bywały już wypadki, że na mięsie bydła już zabitego zostały znaki przepalenia; w pewnem miejscu zajęła się sierść na całej krowie; krowy poraniały lub przestawały się doić; wymiona im puchły. Na sam widok cechmistrzów bydło już raz cechowane, wpada z przestrachu w szał nie dający się poskromić, kaleczy się, ucieka w lasy i mnóstwo wypadków zaznaczyć możemy z tego powodu. Właściciele bydła przyprowadzeni już prawie do rozpaczy, albowiem operacya ta powtarza się kilka razy za każdem zabliźnieniem sie rany. W lecie rany się jątrzą i bydło takie musi być zabite, a skóra traci wiele na wartości. — Na liczne zażalenia hodowców wniósł Wydział Tow. dnia 17 Czerwca b. r. przedstawienie w tej sprawie do c. k. Namiestnictwa i zawiadomił o tem c. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, podając racyonalny sposób cechowania bydła na rogach a w braku tychże na racicach, jak znaczą bydło w Anglii, we Francyi i w Niemczech. Tow. gospodarskie odniosło się w tej sprawie także do c. k. Namiestnictwa, podając prócz sposobu zalecenego przez nas, także inny rodzaj cechowania, przez wyciskanie wewnątrz uszu zabarwionego piętna (tatuowanie) za pomocą osobnych szczypców, zaopatrzonych w dłótka, z którym to projektem jednak zgodzić się nie możemy, gdyż mógłby się taki środek stać przyczyną szerzenia zarazy bydlęcej. Jednocześnie wydało Tow. gospodarskie okólnik do wszystkich swoich Oddziałów, z wezwaniem zbierania faktów i udzielania onych komitetowi, celem przesłania tychże c. k. Namiestnictwu a w razie potrzeby i c. k. Ministerstwu.

Przebieg i obecne stadyum tej dla hodowców i w ogóle dla właścicieli bydła bardzo ważnej sprawy jast następujący:

Jeszcze w roku 1880 weterynarz krajowy p. Littich zwiedzając w sprawie katastru bydła niektóre powiaty nadgraniczne, przekonał się i uznał cechowanie bydła, tak jak ono na mocy ustawy po dziś dzień się praktykuje za nieodpowiednie i szkodliwe i w sprawozdaniu swojem przedstawił rzecz tę c. k. Namiestnictwu.

Namiestnictwo uznało w zasadzie potrzebę zmiany sposobu cechowania i wezwało w Październiku r. 1880 obydwa komitety

Tow. gospodarskich w Krakowie i we Lwowie, aby w najkrótszym czasie przedłożyły swe zdanie i uwagi co do zmiany tego sposobu cechowania. Komitet Tow. Krakowskiego pismem z dnia 14 Października 1881 oświadczył się stanowczo za wypalaniem znaków tylko na rogach; zaś Komitet Tow. galicyjskiego dopiero w styczniu r. 1882 przyłączył się do zdania komitetu krakowskiego i dodał ze swej strony także i tatuowanie bydła na uszach. Namiestnictwo natychmiast, bo już w Styczniu r. 1882 udało się do Wydziału krajowego z prośbą o pozwolenie, aby próby zaleconych zmian odbyć się mogły w szkole rolniczej w Dublanach. Wydział zezwolił na to, a komisya do tego ustanowiona składająca się z weterynarza krajowego p. Litticha i profesorów szkoły rolniczej w Dublanach. pp. Lubomęskiego, dyrektora, Pańkowskiego, prof. hodowli, Kahanego, adjunkta i Kubickiego docenta weterenaryi rozpoczęła już w Marcu b. r. swe czynności. Jako zasadę, którą się rzeczona komisya kierować przy tem powinna, postawił p. Littich: aby nowy rodzaj cechowania był łatwym do wykonania, trwały, nie boleśny i nie drogi.

Po wielokrotnych próbach na bydle Dublańskiem i wyczekiwaniu rezultatów zakończyła rzeczona komisya swe czynności w Sierpniu b, r. i przedłożyła c. k. Namiestnictwu następujący, jednomyślnie powzięty wniosek: „*Dla wszystkich sztuk bydła posiadających rogi odbywać się ma wypalanie piętna li tylko na rogach, dla bydła nie mającego rogów, zaleca się zawieszanie plombów na szyi*“ Tylko jeden z członków komisyi obstawał także za tatuowaniem.

Wniosek ten przedłożyło w tych dniach c. k. Namiestnictwo Wys. c. k. Ministerstwu z prośbą o przyjęcie.

Spodziewamy się, że c. k. Ministerstwo wkrótce uczyni zadość słusznemu temu żądaniu.

Sprawozdanie

z walnego zgromadzenia Oddziału Towarz. w Mikulińcach, które się odbyło dnia 29. czerwca r. b.

Przewodniczący zagajając posiedzenie wniósł, aby Zgromadzenie oddało cześć pamięci zmarłego członka ś. p. Michała Rybaczka z Płauczy w. powstaniem, co też zgromadzeni uczynili, potem wezwał sekretarza do odczytania protokołu z ostatniego zgromadzenia z dnia 11. grudnia 1881, który przyjęty został bez zmiany; następnie zaprosił p. Mokrzyckiego do odczytania sprawozdania z czyn-

ności Wydziału za czas upłyniony. Ze sprawozdania dowiedziało się Zgromadzenie, że Wydział odbył w tym czasie trzy posiedzenia, na których przejrzał rachunki dochodów i wydatków pieniężnych za r. 1881; wykreślił kilku członków, którzy pomimo kilkukrotnych upomnień, wkładek nie opłacali, na mocy §. 6. lit. e. z Towarzystwa; przyjął 8. nowych członków; odnosił się po kilkakrotnie do Zwierzchności gminnych, do c. k. Starostw w Tarnopolu i Trembowli w sprawie Towarzystwa.

Dalej z porządku dziennego nastąpił odczyt p. A. Rybaczka: »*Kaleczenie zwierząt domowych przez konowałów z ludu pod pozorem leczenie paskudnika*". W bardzo ożywionej dyskusyi nad tym odczytem zabierali głos pp. Gierosiński, Lachmann, ks. Kopera, Marcinkowski i Mokrzycki, a po tej postawił p. T. Lachman wniosek, ażeby Wydział odniósł się do tut. Zwierzchności gminnej i do c. k. Starostw, celem zapobieżenia takiemu barbarzyńskiemu kaleczeniu zwierząt*).

Następnie p. Marcinkowski, jako sekretarz urzędu gminnego komunikuje zgromadzeniu, że w ostatnich czasach ukarano 4. za dręczenie zwierząt t. j. Stacha Zagórskiego z Łoszniowa za męczenie cielęcia, na 25 centów; Szymona Kornblaublata z Tarnopola za męczenie konia, na 40 ctw.; Semka Brykajła z Łuki za męczenie cielęcia, na 40 centów. i W. Dańkowskiego z Nastasowa za toż samo, na 40 centów. P. Lachman postawił wniosek, ażeby zgromadzenie wyraziło p. Marcinkowskiemu za popieranie celów Towarzystwa uznanie i aby temuż udzielało 1. egzempl. „Miesięcznika" gratis. Zgromadzenie przyjęło wniosek p. E. Semczyszyna, ażeby Wydział odniósł się do tutejszej Zwierzchności gminnej celem lepszego urządzenia rzeźni; wreszcie wniosek p. J. Lityńskiego, aby Wydział od Zwierzchności gminnej zażądał, aby rakarz w innych godzinach i innym mniej dręczącym sposobem psy łowił. Obydwa wnioski Zgromadzenie przyjęło i Wydziałowi wykonanie takowych poleciło.

Po zawezwaniu członków do złożenia wkładek zamyka przewodniczący posiedzenie słowami: „wspólne działanie wszystkich członków, dobry przykład i wpływ przeciw dzikiemu obchodzeniu się ze zwierzętami rozbudzi uczucie ludzkości w niższych warstwach społeczeństwa, a cel Tow. osiągnięty będzie".

Z Wydziału filii T. O. Z. w Mikulińcach 19. lipca 1882.

Przewodniczący, *Sadowski.* Sekretarz, *A. Rybaczyk.*

---

*) Żałujemy, że nie umieszczamy tutaj tego wybornie wypracowanego artykułu, gdyż już w tym roku na str. 20 o tem pisaliśmy.

Ustawy i rozporządzenia.

Transport bydła kolejami. Rozporządzeniem c. k. Ministerstwa handlu z dnia 1. czerwca 1882 l. 16.815, uchylono postanowienie poprzedniego rozporz. minister. z dnia 21. lipca 1881 l. 19.113, (ob. „Mies." z r. 1881 str. 175) o tyle, że ze względu na różność rasy i jakość bydła wolno ładować do jednego wagonu o 10.000 klgr. ładugi i więcej niżeli 9 sztuk wołów, przyczem jednak organa kolejowe ściśle przestrzegać powinny, aby wagony nie były przepełnione i w tej mierze zastosowały się do przepisów poprzedniego rozporządzenia, które pozostają w całej swej mocy (reskr. c. k. Namiest. z dnia 16. czerwca 1882 l. 35.185).

Maski rzeźnicze.

OBWIESZCZENIE.

Używany dotychczas jeszcze we Lwowie sposób bicia bydła rogatego rzeźnego za pomocą uderzania obuchem w czoło bydlęcia, nie odpowiada zupełnie właściwemu celowi, którym jest szybkie pozbawienie życia na rzeź przeznaczonego bydlęcia, bez ujemnego wpływu na jakość mięsa; nadto, połączony jest taki sposób zabijania za zwyczaj z dręczeniem wstrętnem i oburzającem dla uczucia ludzkiego.

Z postępem cywilizacyi uchylony już został w miastach większych taki nieludzki sposób bicia bydła, a natomiast weszła w użycie odpowiedniejsza metoda bicia bydła za pomocą przyrządu z maską, która wypróbowana wielostronnie okazała się również przy próbach w tutejszej rzeźni jako praktyczna i nader łatwa w zastosowaniu, a Reprezentacya miasta Lwowa postanowiła zaprowadzić takowy obowiązkowo w rzezalni tutejszej.

Na mocy tego postanowienia i reskryptu Wgo c. k. Namiestnictwa z dnia 24. lipca 1882 l. 43.744, zakazuje Magistrat stanowczo zabijać bydło w rzeźni publicznej za pomocą obucha, czyli młota i nakazuje niniejszem ze względów weterynarno-policyjnych, ażeby używano odtąd do tej czynności wyłącznie tylko przyrządu z maską, podług opisania i wzoru złożonego w miejskim urzędzie targowym.

Ponieważ niektórzy tutejsi rzeźnicy nie zastosowali się do rozporządzenia podobnego z dnia 29 maja 1877 l. 9104 i używają dotąd młota do bicia bydła rogatego, republikuje się to rozporządzenie policyjne z ostrzeżeniem, że odtąd każde wykroczenie według

rozporządzenia ministeryalnego z dnia 30 września 1857 D. u. p. Nr 148 bezwzględnie i z wszelką surowością karanem będzie.

Przyrządów z maską ulepszonego systemu nabyć można za pośrednictwem miejskiego urzędu targowego za złożeniem kosztów sprawunku, tudzież otrzymać można w tym urzędzie informacyę, gdzie zamówić można takie przyrządy.

Z Magistratu król. stołecznego miasta.

Lwów, d. 8. sierpnia 1882.

Uwaga. Rok już upłynął do odbycia próby w rzeźni miejskiej maską ulepszoną, sprowadzoną przez Wydział Tow. za pośrednictwem Tow. monachijskiego od firmy Stotz w Sztutgardzie (Ob. Mies. 1881 str. 137). Również dobre maski systemu Brunneau wyrabia firma Leykauf w Norymberdze, od której w samych Niemczech zakupiono już przeszło 2000 sztuk. (*Przyp. Red.*)

RADY LECZNICZE GOSPODARSKIE.

Przeciw bąkom i muchom, które są ciężką plagą w lecie dla zwierząt pociągowych, okazał się najlepszym środkiem dziegieć jałowcowy (Cadeöl). Wystarcza kilka kropel tego oleju, którym natrzeć należy uszy, brzuch i inne dotkliwe miejsca zwierzęcia. Środek ten jest pewny i długo trwały. Olej uzyskuje się w drodze suchej destylacyi z drzewa jałowcowego, jest bardzo tani i dostanie go w każdej aptece.

Na wzdymanie u bydła podaje wirtemberska gazeta rolnicza następujący, niezawodny środek: „Dwie lub trzy główki czosnku kraje się drobno i ugotuje w jednym litrze mleka; odwar wylewa się do naczynia glinianego, przykrywa deszczółką i pozostawia w stajni. Im dłużej stoi ten płyn, tem lepszy jest i pewniejszy z powodu kiśnienia. Na wzdymanie zadaje się po $^1/_4$ — $^1/_2$ litra co $^1/_4$ — $^1/_2$ godziny, aż nadęcie zniknie. Bydlętom cierpiącym na niestrawność podaje się przez kilka dni po dwa razy. W Allgau, gdzie choroba ta jest zwykłą, z powodu wilgotnego, zimnego i ostrego powietrza, używają wyłącznie tego środka, który nigdy nie zawodzi.

Na robaki u koni używają weterynarze we Francyi naparu z 250 gramów piołunu (zielonego lub suszonego) i jednego litra białego wina. Gorącem winem zaparza się piołun i od razu zadaje się całą ilość koniowi.

Na wzmocnienie nóg u koni ciężko pracujących, utrzymanie ich w sile, należy po poprzednim natarciu smarować drożdżami winnemi (osad, który zostaje w beczkach po wykiśnięciu młodego wina).

Spuchłe wymiona smaruje się mydłem wenecyańskiem (dostanie w aptece), rozpuszczonem w spirytusie. Środek pewny i nieszkodliwy.

Niesienie jaj u kur można podnieść, dodając im do żywności oprócz potłuczonych skorup z jaj, także osadu czyli wygotowanej kawy,— która zawiera w sobie sporo azotu, —(saletrorodu).

Bibliografia.

Nakładem Józefa Pisza w Tarnowie wyszło dzieło pod tytułem:

Mr. Edm. Teisserenka Borta: *Podręcznik do nauki gospodarstwa wiejskiego*, opracowany po niemiecku przez Wilhelma barona Wagenheima b. prof. akad. roln. w węg. Altenburgu. Przekład polski z zastosowaniem do potrzeb krajowych uskutecznili H. Havranka rządca dóbr i F. Ksaw. Migdał naucz. szk. wydz.

Dzieło to w francuskim wydaniu: „Petit questionaire agricole'' dla treściwego zestawienia najważniejszych i dla włościanina niezbędnych wiadomości w formie nader przystępnej „interogatoriów'', doznało we Francyi nadzwyczajnego pokupu, tak dalece, że w rok po pierwszem ukazało się wydanie drugie, a następnie przetłumaczone zostało na języki: włoski, rosyjski i czeski. Aby wykazać, że żaden dział gospodarstwa wiejskiego nie został pominięty, zacytujemy tu napisy rozdziałów, z których każdy najsumienniej, a oraz treściwie opracowany da niejako miarę o użyteczności i potrzebie tego dzieła.

CZĘŚĆ PIERWSZA:

Rozdział I. Wiad. wstępne (powietrze, woda, ziemia, warstwy);
» II. Pogłębianie, drenowanie, spulchnianie, nawożenie;
» III. Uprawa ziemi, narzędzia rolnicze;
» IV. Łąki, pastwiska, nawożenie, poprawianie łąk etc.;
» V. Uprawa roślin pastewnych, koniczyna czerw. i biała, lucerna, esparceta, kukurudza etc.;
» VI. Uprawa roślin w ogóle — płodozmian;
» VII. Rośliny okopowe, ziemniaki, buraki, marchew, karpiele, rzepa, bulwa, zbiór nasion, etc.;
» VIII. Rośliny kłosowe czyli zboże; — o żniwie, omłocie;
» IX. Rośliny liściaste: bób, bobik, groch, soczewica, tatarka, etc.;
» X. Rośliny olejne: rzepak, mak, len, konopie;
» XI. O chmielu i tytoniu.

CZĘŚĆ DRUGA:

Rozdział I. O ogrodach warzywnych;

» II. O sadownictwie;
» III. O uprawie wina;
» IV. O szkodliwych i użytecznych zwierzętach w gospodarstwie;
» V. O zwierzętach domowych: konie, bydło, owce, trzoda, drób, etc.

DODATEK:

Rozdział I. O lasach i drzewach leśnych;
» II. O gospodarstwie lasowem i ochronie lasów.

Dzieło to poleconem zostało przez Wys. c. k. ministr. wyznań i oświaty w r. 1881.

Tuszymy, że nauczyciele ludowi w pierwszym rzędzie powołani do umiejętnej pracy około podniesienia gospodarstwa wiejskiego, jak również wszyscy dbali o dobro ludu obywatele poprą szczere chęci wydawcy.

Oprócz powyższych zalet, dzieło to odznacza się nadzwyczaj przystępną ceną, bo egzemplarz obejmujący 14 arkuszy druku z przesyłką **franko** kosztuje **tylko 1 złr.=1 rubel sr.=2 marki**. Wydanie niemieckie objętości 9 arkuszy kosztuje 1 złr. 20 cent. Widać z tego, że wydawca nie względy materyalne, lecz pożytek ogółu miał na uwadze.

Zamówienia u ***Józefa Pisza*** w Tarnowie.

Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza

pouczająca Oddziału strussowskiego, odbędzie się od dnia 29. września do 1. października b. r. w Konopkówce obok Mikuliniec. Celem wystawy jest ile możności jak najdokładniejsze wzajemne poznajomienie się z wytworami przyrody, przemysłu i rękodzielnictwa domowego, jak również zapoznanie się z narzędziami, doświadczeniami i drogami, jakie doprowadziły do osiągniętych wyników.

Wystawa uwzględni działy następujące:

1) pszczelniczy, 2) sadowniczy, 3) warzywny; dział 4. obejmie: kwiaty użyteczne, ozdobne i wazonowe; dział 5. obejmie: a) okazy w naturze wszystkich takich roślin, które bywają i ogrodowiznami i roślinami w polu uprawianemi, tu należą: len, konopie, marchew, cebula i t. d.; b) wskazówki dotyczące gruntu, sposobu uprawy i otrzymanego plonu. Dział 6. wreszcie obejmie: wszystkie przedmioty nie zawarte w działach uprzednich, które jednakże wzbudzą zajęcie pasiecznika lub ogrodnika.

Tak członkowie, jak w ogóle wszyscy zwolennicy mają prawo współuczestniczyć w wystawie; — przedmioty będą uporządkowane

według działów dotyczących; ze względu jednak, iż wystawa pociągnie za sobą pewne nieodzowne koszta, ustanawia się za zajęcie 1. metra kwadratowego 25 c. dla członków, którzy się z wkładek uiścili; 50 ct. zaś dla wszystkich innych wystawców.

Wystawcy chcący osobno zarządzić swemi przedmiotami winni o tem donieść uprzednio. Przedmioty przeznaczone przez wystawców na sprzedaż, zostaną zaopatrzone odpowiedniemi kartkami, przy wszystkich innych przedmiotach zamieści się kartki oznaczające przedmiot i wymieniające imię i nazwisko, jakoteż i miejsce zamieszkania wystawcy.

Jeżeli się znajdą wystawcy przeznaczający swe przedmioty na dar np. okazy owoców, jarzyn, nasion i t. d., naówczas zarządzi komitet wystawy losowanie na zakończenie. — Otwarcie wystawy nastąpi d. 29. września b. r., tegoż dnia odbędzie się walne zgromadzenie Oddziału połączone z odczytem.

Komitet wystawy przyjmuje zgłoszenia najdalej do dnia 15. września b. r., a przedmioty do dnia 25. września.

Wszystkie pisma i przesyłki uprasza się adresować do Komitetu wystawy pszczelniczo-ogrodniczej w Konopkówce p. Mikulińce.

Prezes wystawy: *Maciej Wszelaczyński*. Zastępcy: *Tadeusz Lachmann*, *Michał Missberger*.

Z Towarzystw zagranicznych.

Straubing. (dolna Bawarya.) Według sprawozdania z r. 1881. liczyło Tow. w tym roku 980 członków, czyli 8% liczby mieszkańców (11.400 mieszk.) W r. 1881 przystąpiło 196 nowych członków. Baronowa M. Schwartz (E l p i s M e l e n a) znana całemu światu nie utrudzona, całą duszą i sercem oddana sprawie ochrony zwierząt, hojna dobrodziejka i protektorka wielu Towarzystw, mieszkająca na wyspie Krecie, przyjęła protektorat i tego Towarzystwa. W 20 publicznych dziennikach ogłaszało Tow. swoje artykuły, prośby, upomnienia, poezye i odezwy, i wydało przy pomocy nauczycieli 36.000 egzemplarzy pism i broszur odpowiedniej treści dla młodzieży. Osobom wyszczególniającym się w ochronie zwierząt wydano 31 medalów i 14 listów pochwalnych Za dręczenie ukarała władza za interwencyą Tow. 148 osób grzywną 644 mark i 452 dniami aresztu.

W tym roku doprowadzono po raz pierwszy do ukarania osoby, które używały do łowienia ryb na wędkę zwierzątek żywych, ścigano i karano sądownie łowiących żaby, zaprowadzono pneumatyczne

poidła i skrzynki na żywność dla drobiu transportowanego kolejami, wykonywano obowiązkową kontrolę w rzeźniach przez organa policyi i delegowanych do tego osobno członków Tow. a szczególniej przestrzegano, aby wprowadzona maska rzeźnicza systemu Bruneau wyłącznie i odpowiednio przepisom była używaną, wykonywano kontrolę na dworcach kolejowych przy wyładowywaniu bydła z wagonów, a winnych przepełnienia wagonów pociągano do odpowiedzialności, uchylono kilka rodzajów igrzysk ludowych, połączonych z dręczeniem zwierząt tudzież noszenie cieląt i owiec z związanemi nogami, zniesiono targowicę ptaków i nóżek żabich, tudzież przymus zakładania psom kagańców.

Na zgromadzeniu urządzono wystawę przedmiotów, służących ochronie zwierząt, jakoteż imitowane ponęty dla ryb: małe rybki, robaczki, chrząszczyki, muszki i inne owady; kosze do noszenia drobiu, pneumatyczne poidła i skrzynki na żywność dla drobiu w razie dłuższego transportu kolejami; sztuczne gniazdka z kory i schroniska dla ptaków, przyrządy do żywienia ptaków w zimie, domki z kory z szerokiemi daszkami; pierścienie ze sprężynami do prowadzenia byków upornych, elastyczne lejce, patentowane szory na konie systemu Fehrmanna (Pferdeschoner) tam ogólnie używane i ogólnego zalecenia godne; maskę rzeźniczą Bruneau i wiele innych aparatów i preparatów leczniczych.

Cechowanie bydła duńskiego w Niemczech.

Szlezwig. Związek Tow. szlezwicko-holsztyńskich otrzymał na przedstawienie swoje od ministra finansów państwa niemieckiego p. Bittera reskrypt ministeryalny z dnia 21. kwietnia 1882 tej treści, że cechowanie bydła wprowadzanego z Danii do Niemiec na paszę a później z Niemiec wyprowadzanego, uskuteczniać się będzie wypalaniem znaków cłowych tylko na rogach.

Rozmaitości.

Wiek ryb. O wieku ryb według ich wagi podaje *Baierische Fischerzeitung*, organ bawarskiego Tow. rybackiego następującą wiadomość. Wiek ryby nie da się nigdy dokładnie a nawet w przybliżeniu oznaczyć według jej wagi. Każda ryba wzrasta li tylko w stosunku do ilości pożywienia jakie znajduje. Ryba choć stara, gdy w uzyskaniu pożywienia dla siebie ograniczoną bywa przez wielu konkurentów, jest o wiele mniejszą, jak ryba znacznie młodsza, która dostatnio miała żywności. Zasada ta zastosować się da do wszystkich rodzajów

ryb. W stawie przepełnionym karpiami, są one zwykle małe, gdyż cierpią na brak dostatniego pożywienia. W stawie mniej przepełnionym wyrastają w tymże samym czasie i pod temi samemi warunkami do znacznej wielkości, i ważą o wiele więcej, jak tamte, ze stawu przepełnionego. Tak samo wyrastają szczupaki znacznie prędzej w rzekach, w których znajdują rozmaite inne ryby, służące im za pożywienie, niżeli w wodach, w których nie ma czerwinki czyli wzdręgi, klenia, uklei, płoci i kiełbia. Również i to jest pewnem, że ryby które w wzroście swoim brakiem pożywienia zostały powstrzymane, tak zwane zanędzniałe, nawet i wtedy, gdy im później dostarczymy więcej pożywienia, o wiele mniej i bardzo pomału przybierają na wadze, niżeli ryby, które od początku i ciągle miały dostateczne pożywienie, a zatem w wzroście swoim normalnym nie doznawały żadnej przeszkody.

Walka gęsi z orłem. „*Nev-Yorck-Herald*" donosi: W Arkansas koło *Little-Rock* pływało sobie spokojnie na „*Białej rzece*" (White-River) całe stado gęsi. W tem nagle spada na nich orzeł. W tej samej chwili zanurzyły się wszystkie gęsi, a orzeł odleciał bez łupu. Zataczając szerokie koła spadał po kilkakroć na wynurzające się z wody gęsi, i w końcu udało mu się pochwycić z nich jedną. Już chciał ją unieść w powietrze, gdy wszystkie gęsi otoczyły go, każda z nich uchwyciła orła za pióra i mimo silnych uderzeń jego dzióbem, trzymały rabusia tak, że ze zdobyczą wzlecić nie mógł. Po długiej, przeszło 30 minut trwającej, zaciętej walce, utraciwszy połowy piór odleciał bez zdobyczy. Rzeka w około zafarbowaną była krwią, mnóstwo pierza unosiła woda, żadna jednakże z gęsi nie doznała ciężkiego skaleczenia.

Krowa o szczudle. W Charleville przywołano niedawno weterynarza Chavris do krowy chorej na nogę, a jako nieuleczalną postanowiono krowę zabić. Weterynarz nabył ją na własność, przyprowadził do domu, amputował jej nogę i przyprawił jej szczudło. Operacya udała się nad spodziewanie, a krowa chodzi wygodnie na trzech nogach i jednej drewnianej. Wiarogodność tego potwierdzają poważne dzienniki francuskie.

Jad żmii. Dziekan politechniki w Peszcie profesor Kriesch, najznakomitszy przyrodnik węgierski, otrzymał z Mehadyi piękną, trzy stopy długą żmiję, złapaną w pobliżu miejsca kąpielowego. Przesłano mu ją w dużym słoju szklannym. Uradowany profesor otworzył słój i ujął ją szczypczykami za szyję, aby się jej bliżej przypatrzyć. Żmija wyśliznęła się jednak i ukąsiła go w obydwie ręce. Profesor wiedząc o tem dobrze, że takie ukąszenia, gdy nie zostaną natychmiast sparaliżowane, pociągają za sobą śmierć niechybną, wyssał obydwie rany. Jad gadów w żołądku jest mniej szkodliwym, niżeli gdy się połączy z krwią. Przywołany lekarz rozszerzył rany małemi cięciami i kazał profesorowi je ponownie wyssać. Ten środek jedynie uratował mu życie.

Zbiór jedwabiu w Azyi środkowej. Według doniesień gazet indyjskich, mają chanaty Azyi środkowej tego roku nadzwyczajny zbiór jedwabiu, z których sama Bochara ma około 15.000 bel do wywozu.

Tyleż bel przerobią w tymże chanacie liczni tkacze tamtejsi. Wywóz jedwabiu z Azyi środkowej do Europy odbywa się teraz prawie wyłącznie przez Afghanistan i przez Bombaj.

Psy we Wiedniu. Do wiedeńskiego c. k. wojskowego zakładu weterynaryjnego oddano w lipcu b. r. 40 psów do obserwacyi. Z tych uznano wszystkich za zdrowych, a tylko czterem jako nieprzyjaźnym zaaplikowano kagańce.

Zwierzyniec w okolicy Wiednia zajmuje przestrzeń 4477 morgów. Z tego przypada na lasy morg. 3324, a na łąki 867. Okolony jest cały murem, w którym jest dziesięć bram i 24 drzwi. Las stanowią przeważnie buki i dęby, a dopiero w trzecim rzędzie jodły i sosny. W tym roku rozpoczęto w tym zwierzyńcu budować nowy wspaniały pałac myśliwski.

Dzielny myśliwy. W Allahabad, w Indyach, zmarł 27. maja b. r., w skutek zaziębienia Maharadza Balrampora. Ubił on w ciągu życia swego sam przeszło 800 tygrysów. Zwłoki jego pochowano z wielką uroczystością nad brzegami Gangesu. Gdy uwzględnimy, jakie szkody w ludziach i zwierzętach wyrządzają w Indyach tygrysy, zrozumimy, jaką czcią i wdzięcznością otaczała go ludność tamtejsza.

Grzechotniki. Do akwaryum berlińskiego przywieziono w tych dniach wprost z Indyj wschodnich 16 sztuk olbrzymich wężów grzechotników, które bardzo dobrze odbyły całą tę wielką podróż w grubych worach konopnych. Największy z tych potworów ma długości stóp 20, a głowę tak dużą jak pies. Waży 165 funtów, a kosztował 3500 mark.

Olbrzymia jaszczurka. Oprócz olbrzymich grzechotników, o których wspomnieliśmy powyżej, sprowadzono z Indyj wschodnich do akwaryum w Berlinie jaszczurkę, mającą przeszło metr długości a 20 centimetrów obwodu. Na pierwszy rzut oka zwiedzający akwaryum biorą tę jaszczurkę za krokodyla. Zwierzę to jednak w Indyach jest bardzo pożyteczne, właśnie bowiem ostrzega ludzi osobliwszym głosem, jaki wydaje, o zbliżaniu się krokodyla lub innego drapieżnego zwierzęcia. Na jeden obiad pożera ta jaszczurka 12 myszy lub 1 szczura. Barwa jej szara w białe pręgi.

Poczta jaskółcza. Jednemu z dzienników francuskich donoszą z St. Omer: Pewien właściciel realności w naszem mieście spostrzegł niedawno, że wracające z wiosną jaskółki zajmują zeszłoroczne swoje gniazda pod okapem stodoły. Jedno z ptasząt miało przywiązaną do nóżki czerwoną wstążeczkę. W nocy wyjęto tę jaskółkę z gniazda i odwiązano jej wstążeczkę z nogi. Zawierała ona następujące słowa: „Przyjaciołom we Francyi zasyłam serdeczne pozdrowienie. Józef Cardon, Tunis, 25 kwietnia". Z napisu tego okazało się, że jaskółka ta z Afryki do Francyi leciała tylko jedną dobę, już bowiem dnia 26. kwietnia była w St. Omer.

Okropny wypadek zdarzył się w skutek nieostrożnego i lekkomyślnego obchodzenia się z bronią palną w miasteczku Busku, powiatu kamioneckiego. Mieszkaniec Semen Czuczman strzelił do siedzących na krzaku wróbli i trafił ukrytą w rowie za krzakiem matkę

własną Barbarę, która w skutek odniesionych ran życie zakończyła. Wypadek ten jest przedmiotem śledztwa karnego.

Premie dla ochrońców zwierząt. Członek wydziału Tow. wiedeńskiego Ryszard Treumfeld-Tunkler, złożył 50 złr. na premie dla tych członków straży bezpieczeństwa, którzy w ochranianiu zwierząt się wyszczególnili. Wydział Tow. złożył tę kwotę do rąk prezydenta policyi z wykazem dziesięciu strażników, z ktorych każdy otrzymał premię 5 złr. i dyplom pochwalny.

Chwalebny ten zwyczaj wynagradzania istnieje u wszystkich prawie Towarzystw zagranicznych, które rozrządzają większemi funduszami — a rozdzielanie nagród odbywa się publicznie i z pewną okazałością. Przekonani jesteśmy, że skutki wynagradzania są dodatniejsze niżeli karania, a Wydział Tow. naszego przekazywał dawniej znaczniejsze kwoty na podobne cele, lecz obecnie do wynagrodzenia organów obowiązanych, do uchylania i zapobiega dręczeniom zwierząt, nie ma najmniejszego powodu.

„Jumbo“ znany nzsz słoń z ogrodu zoologicznego w Londynie, stał się ulubieńcem amerykanów i swego nowego właściciela Barnuma, którego dochód dzienny od przybycia J u m b a podniósł się z 500 na 800 fnntów szterlingów.

Kura z granatami. W wolu zarzniętej kury kupionej na targu w Cieplicach, znaleziono około sto małych czerwonych granatów. Domyślają się, że kura ta pochodziła z okolidy Meronitz, bogatej w granaty, i szukając na polu za żywnością, połknęła tyle granatów.

Pstrąga niezwykłej wielkości złowił rybak w jeziorze koło Hallstadt. Ważył on 30 funtów a nikt nie pamięta, aby w tem jeziorze złowiono takiego pstrąga. Wiele mieli rybacy trudu, nim go z sieci wydobyli. Spożyto go w Ischl w hotelu pod „Złotym krzyżem“.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. dyrekcya policyi we Lwowie w czerwcu b. r. 7. a w lipcu 8. osób.

Skrzydlaty złodziej. *Gaz. Tor.* opowiada, że we wsi Więckowic pod Kościerzyną bocian przez dłuższy czas kradł z murawy drobniejsze sztuki schnącej bielizny, aby niemi wyścielać sobie gniazdo. Znaleziono je tam wszystkie po wykryciu kradzieży i odebrano jako przywłaszczone nieprawnie.

Passye dam wielkiego świata. Niedawno donosiliśmy o Stowarzyszeniu dam paryskich do strzelania żab z łuków. Teraz donoszą o nowym s p o r c i e dam, łowienia ryb na wędkę. Niedawno córka hr. Andrassego Karolina, łowiąc z łódki ryby na wędkę w rzece Sajo, omal nie padła ofiarą tej szlachetnej? rozrywki. Czując silne szarpnięcie wędki przyciągała ją do siebie, a przychyliwszy się, aby zobaczyć złowioną rybę, ujrzała wielką wydrę, trzymającą rybę w zębach. Z przestrachu krzyknęła głośno, a wydra także przestraszona tak silnie szarpnęła wędkę, że hrabianka wypadła z łódki do wody, a że to było blizko brzegu, czepiając się zarośli, sama wydobyła się z rzeki.

Kongres pszczelarzy Niemiec i Austro-Węgier odbędzie się tego roku w Wiener-Neustadt od dnia 10. do 15. września. Spodziewają się wielkiego zjazdu.

Legat 15.000 mark zapisała Towarzystwu ochrony zwierząt w Dreznie zmarła tamże dnia 9. marca b. r. hr. Königsfels urodz. hr. Lieven, poczyniwszy przedtem bardzo hojne zapisy na cele humanitarne dla ludzi.

Złote bydełko. Z bardzo starannego opracowania dokonanego przez ministerstwo rolnictwa w Paryżu pokazuje się, że samo mleko krowie stanowi produkt, którego wartość roczna przenosi 1600 milionów franków. Nawóz zbierany w oborach i służący do użyzniania gruntów pod zasiewy obliczany jest na 500 milionów. Dnie pracy, jaką dają woły i krowy, przedstawiają wartość przeszło miliona franków, a nakoniec wartość mięsa pochodzącego z rasy rogatej, dochodzi do prawdziwie olśniewającej cyfry.

Śmiałą operacyę wykonał niedawno weterynarz francuski p. Durieux tygrysowi w menażeryi Radenbacha w Amiens. Pazur wrastał w ciało tak, że cała łapa skutkiem zapalenia mocno obrzękła i operacya była nieuchronna. Próby odurzenia dzikiego zwierzęcia okazały się daremnemi, za pomocą więc osobno w tym celu skonstruowanego przyrządu wyciągnięto chorą łapę z klatki przez kraty i podczas gdy dziesięciu ludzi trzymało ją na pasach rzemiennych, weterynarz wśród strasznego ryku pacyenta szczęśliwie amputował część łapy. Ranę starannie podwiązano i pacyent wkrótce będzie zdrów.

Noszenie kur za nogi. „Orzeł" upomina panienki służące w Tarnowie, aby nie nosiły drobiu za nogi i nie narażały się na napomnienia członków Stow. ochrony zwierząt. Nasze lwowskie panienki służące odzwyczaiły się już tego brzydkiego zwyczaju, dzięki grzecznym upomnieniom, a choć objuczone rożnemi artykułami żywności, noszą drób' po ludzku. Żałujemy, że o paniach naszych tego powiedzieć nie możemy, które wyelegantowane i w rękawiczkach, przerzucają z dystynkcyą kurczętami jak pomarańczami, a gdy które kupią, niosą je zamaszyście jak wachlarze, a żaden dziennikarz lwowski nie ośmielił się dotychczas zwrócić na tę nieprzyzwoitość ich uwagi, zapewne, aby nie dotknąć tem swych żon lub córek.

Czarny zając. Od p. Tiemanna, konserwatora w zoologicznem muzeum uniwersyteckiem w Wrocławiu otrzymała „Gazeta szląska" następującą wiadomość: „Na polowaniu zarządzonem przez Dra Webskiego w jego posiadłościach na Szląsku, zastrzelono bardzo rzadki nietylko na Szląsku ale i w całej zachodniej Europie okaz czarnego zająca. O ile znanem jest, jest to już drugi egzemplarz, który został zastrzelony na Szląsku. Pierwszego ubito na polowaniu z pogonką zarządzonem przez hr. Chamarè około Frankenbergu". *„Orzeł"*.

Walka z pszczołami. Donoszą z St. Pölten o następującym ciekamym a zarazem smutnym wypadku:

„Maleńka miejscowość w bezpośredniej blizkości St. Pölten była niedawno widownią okropnej sceny. Pewien wieśniak wiózł parą koni dobrze wyładowany wóz drzewa do St. Pölten; w drodze zgubił koń podkowę, a wieśniak stanął rad nie rad przed kowalem, mieszkającym tuż przy gościńcu, ażeby mu tenże konia podkuł. Kowal ów wiejski trudnił się także przy swoim rzemiośle hodowlą pszczół i miał już sporą pasiekę (około 50 pni) w ogrodzie przytykającym do kuźni,

Wieśniak poruczył kowalowi konie, sam zaś odszedł na chwilę. Podczas, gdy kowal zajęty był w kuźni przyrządzeniem podkowy, nadleciało kilka pszczół i zaczęło konie kłuć. Konie jeszcze dosyć młode rozwścieklone bolesnemi ukłuciami pszczół, zerwały się i poleciały z wozem obładowanym drzewem jak szalone prosto w ogród przełamawszy płot okalający ogród i pasiekę. Cały szereg ulów (około 25) został w jednym momencie przewrócony i zdruzgotany kopytami i kołami, podczas gdy pszczoły w ogromnej ilości z ulów wylatywały, ażeby się zemścić na niszczycielach. Konie mogły już tylko kilka kroków naprzód zrobić, gdyż wnet stanął im na przeszkodzie 12 cali gruby mur ogrodowy. Pszczoły rzuciły się z zaciekłością na konie, które tymczasem zaplątawszy się w krzakach razem z wozem się przewróciły, Wytężywszy jednak wszystkie swe siły zerwały się z ziemi i starały się urwać od wozu, ale nadaremnie. Podkowami i dyszlem wybiły podczas tego spory otwór w murze, nie mogąc jednak dać rady upadły na ziemię i poddały się zupełnie pszczołom napadającym na nie co coraz gęstszych i liczniejszych rojach. Cała ta okropna scena nie trwałą może ani dziesięć minut, gdy kowal wyszedł na dwór, chcąc zobaczyć co się też z końmi dzieje, nie wyprzęgnąwszy ich dla tego, ponieważ sądził, że pszczoły od wielu lat z końmi obznajomione, nie zrobią koniom i tym razem nic złego. Jednakowoż przerachował się, gdyż w pasiece było kilka nowych ulów. Rozdrażnione pszczoły opadły także kowala i okropnie go pokłuły. Jeden koń zginął w skutek pokłucia w 2. godziny, drugi zaś w 5. godzin. Śmierci zaś kowala w tak okropny sposób pokłutego, oczekują w każdej godzinie. Twarz jego w skutek opuchnięcia zmieniła się nie do poznania. Pszczoły zajmowały brzęcząc jeszcze przez 8 godzin pobojowisko, a przez ten czas nie śmiał się nikt do nich przybliżyć. Dopiero późnym wieczorem odważono się uprzątnąć z ogrodu ciała obu koni i wóz. Właściciel koni zażądał pomimo tego od kowala a ewentualnie od tegoż spadkobierców kwoty 700 złr. tytułem odszkodowania za oba konie. *„Orzeł"*.

We wsi Jelinie, w Poznańskiem, pszczoły zakłuły w tych dniach czterech źrebaków na pastwisku.

Psa legawego, żółtego,

może właściciel odebrać lub ktokolwiek nabyć u sekretarza Towarzystwa ulica Teatyńska 23.

Od Wydziału.

Upraszamy Szan. oddziały Tow. o przesłanie nam imion i nazwisk osób wchodzących w skład Zarządu na r. b., celem złożenia a względnie zrektyfikowania szematyzmu na r. 1883 — *najdalej do dnia 20. września r. b.*

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.